Nr 3. Kraków, 20 Stycznia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty na rok 1894, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
Z przesyłką poczt.:	złr. 3·—	złr. 1·50	złr. —·75
W Krakowie:	„ 2·60	„ 1·30	„ —·65
W państ. Niemiec.:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

List pasterski

Najprzewielebniejszych i Najczcigodniejszych Biskupów naszych,

zakazujący pod ***ciężkim grzechem*** *czytać i prenumerować złych pism („Wieniec“, „Pszczółka“, „Dzwon“, „Przyjaciel ludu“, „Naprzód“ i t. d.)*

(Dokończenie).

II.

Pisząc do was przed dwu laty, między innemi środkami, zdolnemi ochronić dusze wasze od zgubnych wpływów ciemnych mocy, zaleciliśmy najusilniej, żebyście wspierali wedle przemożenia: prasę (pisma) katolicką i katolickie stowarzyszenia. Niestety duch ciemności sprawił, że myśli Ojca św. i naszej zupełnie inne dano znaczenie, nadużyto obudwu środków pośród klas pracujących i ludu wiejskiego, usiłując napełnić je nieufnością i podburzyć je przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu wbrew zasadom sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Znając zaś silne dotąd przywiązanie ludu do św. Wiary chrześcijańskiej, do Kościoła katolickiego i do sług Kościoła a Jego pracowitych pasterzy — nasadził ten duch ciemności jedne sługi i powierniki swe, aby milczkiem podkopy czynili pod skarbnicę prawd świętych i wstrząsali jej filarami i utwierdzeniem, a drugie, aby godzili w stróże skarbu św. Wiary i nacierali na sługi Kościoła, wiedząc, iż gdy uderzę pasterza, rozproszą się owce (Marek 14, 27). A nader chytrze i zdradliwie poczyna sobie w tej robocie. Idąc utartym szlakiem, za czasów Apostolskich już początym, przywdziewa na się szatę sprawiedliwości, jak to czytamy u Apostoła: „Albowiem takowi fałszywi apostołowie są robotnicy zdradliwi, przemieniające się w Apostoły Chrystusowe. A nie dziw: albowiem sam szatan przemienia się w anioła światłości, nie wielka tedy jest, jeśli słudzy jego przemieniają się jakoby słudzy sprawiedliwości, których koniec będzie podług uczynków ich“ (II. Cor. II. 13—15).

Niezbożną robotę tę swoją prowadzą i słowem pisanem i słowem żywem, nadużywając onego najcenniejszego daru ludzkiego, jakim jest niezaprzeczenie słowo, które, jak jest wyrazem myśli, tak też jest narzędziem nauki prawa i prawdy. Ale czemże, pytamy ponownie, jak przed dwu laty „czemżeż stanie się ono w ustach tego, kto się niem posługuje, aby szerzyć kłamstwo i grzech? Psuje i zabija ono dusze, bałamuci umysły i podburza namiętności serca. W wyższym jednak stopniu czyni to słowo pisane, czynią to złe pisma i dzienniki; są one zatrutem źródłem, z którego bez przerwy tysiące czerpią i w ten sposób psują swoje serca, podkopują cnotę i zaciemniają wieczny cel życia“ To też Papieże i Biskupi przestrzegali zawsze i zakazywali czytać złych książek i dzienników pod ciężkim grzechem. Mamy także zakazy w bieżącym stuleciu od Grzegorza XVI, Piusa IX, i Lona XIII i od biskupów wszystkich krajów. Złem zaś jest każde dzieło pisane lub drukowane, bez względu na tytuł i kształt, w jakim się pojawia, które napada na religię katolicką bądź w jej dogmatach, życiu i powadze, bądź w jej hierarchii, w głowie i sługach, bądź też w jej nauce obyczajów i karności.

Napaści te zaś bywają częścią jawne, płynące z nieukrywanej nienawiści ku religii i św. Wierze katolickiej; częścią ukryte, pochodzące z pobudek zdrożnych i mętnych, lecz chowające się pod obłudną osłoną

przywiązania do Kościoła katolickiego, występywania w obronie uciśnionych, lub krzywdzonych, lub zaniedbywanych.

Pierwszego rodzaju napaści, właśnie dlatego, że są jawne, mniej są niebezpieczne, bo napastników, występujących w przyrodzonej, wilczej skórze, zdala już łacno pozna wierna owieczka Chrystusowa, iż wczas ucieczce do swego pasterza, któremu też łacniej przychodzi odegnać od stada niebezpiecznego wilka drapieżnego — dlatego też nie ma potrzeby ostrzegać przeciw takim napaściom szczegółowo.

Natomiast drugi rodzaj napastników jest tem niebezpieczniejszy, że chcąc, aby ich pisma uchodziły za katolickie, pozorami uległości dla Głowy Kościoła, usypiają gładkiemi słowy czujność i zwodzą nie tylko jagnięta, ale też stare a dojrzałe owce tak, iż nie widzą one ukrytych zębów, któremi gryzą zapamiętale pasterzy Chrystusowych, a pomocników Ojca św., przez Ducha św. postanowionych, aby rządzili Kościołem Bożym a owczarnią Chrystusową. Nie widzą też onego żądła zatrutego, którem, głosząc zniesienie stanów i równy podział dóbr doczesnych, przez to nie tylko wywracają na wspak prawo naturalne a więc i Boże, ale też godzą i obrażają sprawiedliwość i miłość chrześcijańską, bo sieją niezgodę między stanami i budzą nieufność podejrzenia i zazdrość ku tym, którzy więcej posiadają. Nie są to przyjaciele ludu, ale wężowie i żmije, o których mówi psalm (189, 4): zaostrzyli języki swe, jako wężowie, jad żmijów pod ich wargami, jakoby rzekł, zaostrzyli pióra swe, jako język wężów; jad żmijów pod czernidłem, które wylewają na papier. I naciągnęli język swój, jako łuk kłamstwa i nieprawdy. (Jerem. 9, 3) strzała raniąca język ich, zdradę mówił, usty swemi pokój z przyjacielem swym mówi, a tajemnie zakłada nań sidła (ibid. 9, 8). Toż i Apostoł o nich pisze: gardło ich jest grobem otwartym, językami swemi zdradliwie poczynali i powtarza słowa Psalmisty: jad żmijów pod wargami ich (Rzym. 3, 13), a mowa ich szerzy się jako kancer t. j. rak (II. Tym. 2, 17).

Nie pasterze to ludu Bożego, chociażby niekiedy za pasterzy się wydawali, lub nawet w sukni kapłańskiej się ukrywali: ale wilcy drapieżni, których przejrzał Apostoł, gdy pisze: jać wiem, że wnijdą między was wilcy drapieżni, nie folgując trzodzie. I z was samych powstaną mężowie, mówiący przewrotności, aby odwiedli ucznie za sobą. Dlatego czuwajcie (Act. 20, 29).

Czuwamy też i pytamy: Kto są owi redaktorowie tych pisemek, którzy się mienią jedynymi przyjaciółmi waszymi i narzucają się wam na obrońców, doradców i przewodników? Kto ich posłał do ludu Bożego? przyszli nie posłani: ani od Boga samego, ani od ludzi, którym Bóg rząd w Kościele Swym poruczył, niczem zgoła nie są w stanie uwierzytelnić posłannictwa, które sami sobie przywłaszczają. Są to zatem samosłańce i wtręty, którzy oknem, a nie drzwiami przyszli; są jako ci, o których mówi Jeremiasz do Pana: „Iż szli, a jam ich nie posłał, iż kłamają, mówiąc: Bóg

---

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Dokończenie).

X. Anzelm od pierwszych chwil stanął na posterunku, jak na dobrego pasterza przystało. Dniem i nocą był na nogach. To biegł ostatnie Sakramenta konającemu udzielić, to spieszył z ratunkiem, sam wijących się w kurczach rozcierając, lub wlewając do zaciśniętych ust z małej flaszeczki przygotowane przez siebie samego krople, w których skuteczność wierzył. I nie pytał, kto, czy chrześcijanin, czy żyd, dosyć że pomocy potrzebował, oto czuwał nad nim jak anioł opiekuńczy.

Zdarzało się nieraz, że ludzie na widok okropnej śmierci z przestrachem uciekali z chaty, a umarłego nie było komu pochować. Wówczas X. Malutki zabierał Ignaca i obaj trupa do zbitej naprędce z czterech desek trumny kładli i na cmentarz wywozili. Płacz i jęk rozlegał się po całem mieście. W kościele rano i wieczorem zbierali się ludzie, śpiewając przed Najświętszym Sakramentem suplikacye:

„Abyś od nas zarazę oddalić raczył, Prosimy Cię Panie
O Jezu! Jezu! Jezu! zmiłuj się nad nami!“

W ciągu niespełna sześciu tygodni czwarta część ludności Jaworzyna wymarła.

Przyszło wreszcie zmiłowanie Boskie. Cholera zaczęła słabnąć, a liczba ofiar jej zmniejszała się z dniem każdym. W ludzi wstępowała otucha i każdy, kojąc żal po ukochanych, których pochłonęły długie szeregi mogił na cmentarzu, wracał powoli do zwykłego trybu życia.

Na X. Anzelma aż żal brał patrzeć. Co się z niego stało! Znikła jego tusza, posiwiał zupełnie, pochylił się, zapadnięte policzki pokryły się zmarszczkami a oczy okolone ciemną, nabrzękłą obwódką straciły swój dawny blask i jakby przygasły. Czuć było, że zbierał wszystkie siły, aby przemódz rodzącą się w nim chorobę.

Niejeden, spotkawszy go, z trwogą mu się przyglądał i ucałowawszy rękę, mówił:

— Niechby jegomość wypoczął, na kilka dni się położył, to i siły wrócą.

mnie posłał, a ja o tem nie wiem“ (Jer. 23). I tak wam baśni i fałsze głowy swojej przynoszą, a przez to właśnie tem, iż nie wchodzą drzwiami (Jan 10), wydają się najbardziej, iż fałszywymi są nauczycielami.

I to też pewnym jest znakiem ich samozwaństwa, iż idą do was, t. j. do wiernych synów Kościoła, tam, gdzie już jest Chrystus i nauka Jego wsiana i wszczepiona, jak to zauważył już Tertulian: „z nas wychodzą, nas wadzić, rozrywać, bracią jednomyślnę zamieszywać, swojej sławy i pożytków z fałszu szukać umieją. Gdzie wsiał zdrowe ziarno Chrystus Pan, tam djabeł swój kąkol podsiewa (Mat. 13). Z owoców ich poznacie je. Toż to właśnie te nieszczęsne owoce, iż wadzą i rozrywają zgodę braci, zamieszkujących jedną ziemię, ukazuje najwymowniej, czem są owi mniemani obrońcy ludu, jakoby nie dość było karania Pańskiego, iż dopuścił poćwiartowania naszej drogiej ojczyzny, iż brutalny odszczepieniec znęca się i gnębi braci naszych za ich przywiązanie do wiary, Kościoła i mowy ojczystej.

A to wszystko czynią, kłamiąc obłudnie przyjaźń, dla ludu, kłamiąc uległość dla Stolicy Apostolskiej, uwłaczając równocześnie powadze prawnych pasterzy w Kościele Bożym ustanowionych.

Wszak prawowici pasterze są zarazem naturalnymi opiekunami dla ludu także pod względem materyalnym; oni też wszelkiemi godziwemi sposobami starają się o to — ale nie mogą używać środków niegodziwych, od Boga zakazanych, jakiemi są szerzenie nienawiści przeciw tym, którym Bóg więcej dóbr doczesnych użyczył — podniecania chęci wydarcia im tych dóbr i praw do tychże dóbr, jakie mają od Boga — jak to czynią niektóre pisemka pod pozorem, że bronią praw ludzi, uboższych i ciężkiej pracy oddanych. Nie ten jest prawdziwym przyjacielem i obrońcą ludu, który mu ciągle powtarza rozmaite, nawet urojone tylko krzywdy wyrządzane przez ludzi zamożniejszych, nie ten jest prawdziwym ludu obrońcą, który każdego więcej własności lub praw posiadającego, wytyka i piętnuje jako wroga ludu. Nie złość to ludzka sprawiła ani ślepy przypadek, że w społeczeństwie ludzkiem rozmaite stany, że jedni więcej, drudzy mniej posiadają — lecz Bóg sam najwyższy Pan i dawca wszystkiego, nie jednakowo rozdziela pomiędzy ludzi dary Swoje, lecz według Swego upodobania, tak jak gospodarz ewangieliczny, który według nauki Pana Jezusa jednemu słudze dał pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu tylko jeden — przykazując, aby każdy z tych sług w miarę tego, co otrzymał, starał się przynieść zyski odpowiednie.

Nie godzi się przeto żywić niechęci, nieufności i uprzedzenia ku tym, którzy więcej własności lub praw posiadają, tem bardziej nie godzi się zazdrościć im tych dóbr. Natomiast godziwą jest rzeczą, przez uczciwą pracę starać się o pomnożenie mienia swego, bronić legalnemi środkami swoich praw przeciw rzeczywistym krzywdom, przez kogokolwiek wyrządzonym — ale w granicach miłością chrześcijańską zakreślonych. Prawo miłości zarówno obowiązuje wszystkich, tak bogatych, jak i ubogich — i jak zabrania ubogiemu pożą-

---

— Mój drogi — odpowiadał — jeżeli się raz położę, to już więcej nie wstanę. Da Bóg, to i tak przejdzie.

Frasowano się o niego w całem mieście, lecz ludzie znali go niedawno tak silnym i czerstwym, pocieszali się przeto, że mu istotnie Bóg miłosierny przemieni.

Jakie wielkie zaniepokojenie padło na miasto, kiedy rankiem przebudził je jęk dzwonów kościelnych, wśród których ucho chwytało cienki a żałosny dźwięk sygnaturki. Ludzie powylegali z domów, pytając trwożnie jedni drugich, coby się stać mogło.

Wtem ujrzano odjeżdżającą z plebanii bryczkę, a w niej księdza z sąsiedniej parafii.

Jakieś złowrogie przeczucie poczęło kołatać do serc ludzkich.

Ależ oto szedł Ignac. Wlókł się on zaledwie ze zwieszoną głową, a oczy coraz ręką ocierał.

Otoczono go w jednej chwili.

— Ignac na Boga, co się stało, mów!

— Co się stało! co się stało! o Jezu, Jezu! — jęczał zagadnięty — już go nie będziemy więcej mieli!

— Kogo? Bój się Boga, gadaj!

— Kogóżby, jeżeli nie naszego księdza!

— Jakże to? Dlaczego nie będziemy go mieli! — wołano z przerażeniem ze wszystkich stron.

Tu Ignac jął opowiadać, że jegomości pod wieczór zrobiło się niedobrze. Zbladł cały jak chusta, a pot zimny niby rosa wystąpił na całe ciało. Potem przyszły straszne boleści, że aż jęczał. Chwilami kładł się do łóżka, to znowu wstawał i dużemi krokami chodził. Około północy zmogło go i legł jak nieżywy. Zawołał wtedy na Ignaca, aby jechał po księdza.

— Oto — kończył Kuternoga — kapłan dopiero co odjechał, a on leży nieboże, ino śmierć mu z oczu patrzy, bo już i przykrycie na sobie palcami skubie.

Nikt dalej nie pytał, tylko co sił mu starczyło biegł do plebanii. W oka mgnieniu zapełniła się cała chata ludźmi, reszta zaś, która pomieścić się nie mogła cisnęła się około otwartych okien.

Na wąskiem, ubogiem łóżku leżał X. Anzelm. Twarz jego pokrywała przejrzysta niemal bladość, oczy miał przymknięte, jakby spał, ręce złożone na piersi która podnosiła się powoli. Widocznie płacz i jęk tłoczących się do łóżka przebudził go, bo otworzył oczy powiódł przygasłym wzrokiem po ludziach i rzekł głosem stłumionym:

dać dobra bogatszych, tak też bogatszym zabrania krzywdzić uboższego — a Kościół Boży jak upomina ubogich, aby w ubóstwie swojem uznawali wolę lub dopuszczenie Boże, tak z drugiej strony upomina bogatszych, aby darów z woli Bożej sobie użyczonych używali zgodnie z wolą Bożą, i aby z miłości ku Bogu łagodzili dolę uboższego, przypominając im, że kiedyś będą musieli Bogu zdać liczbę z włodarstwa swojego.

Przeciw temu prawu miłości wykraczają i ciężką na siebie odpowiedzialność ściągają ci, którzy pismami swemi sprowadzają rozstrój w społeczeństwo, podżegają nienawiść ku majętniejszym i pod pozorem obrony praw ludu pracującego i uboższych, rozmyślnie lub niebacznie torują drogę do bezprawia i gwałtowych przewrotów.

Otóż pomni wezwania Apostolskiego „czuwajcie“:

świadomi naszego urzędu pasterskiego, jako ci, którzy za dusze wasze liczbę dać mają (Hebr. 13);

wzmocnieni nadto łaską Ducha św., który jako nas postanowił, abyśmy rządzili Kościołem Bożym, tak też zmysł nam otworzył, abyśmy rozumieli pisma. (Łuk. 25, 45, Adok. 3) my biskupi i pasterze wasi, z woli i Stolicy Apostolskiej wam dani i nad wami postanowieni —

niniejszem uroczyście potępiamy i jako wielce zgubne, szkodliwe i niebezpieczne te pisma uważamy, które lubo sztandar katolicki wywieszają, ducha jednak katolickiego nie mają, a w szczególności, *Wieniec*, *Pszczółkę* i *Dzwon*. A potępiając je, zarazem mocą zwierzonej nam przez Boga władzy, pod grozą kar kościelnych zakazujemy wiernym naszych dyecezyj je czytać, wspierać, prenumerować i rozszerzać.

Podobnie potępiamy i zakazujemy czytać, wspierać lub rozpowszechniać inne podobnej treści lub dążności pisma, bez różnicy, czy takowe podszywają się pod nazwę pism katolickich, czy też wprost lub ubocznie przeciw zasadom i naukom katolickim lub przeciw porządkowi społecznemu (jak n. p. *Przyjaciel ludu*, *Naprzód* i t. d.) występują, bez różnicy, czy takowe już istnieją, lub w przyszłości powstaną i dlatego wzywamy WW. XX. Plebanów i innych rządców Kościoła nam podległych, aby pomni odpowiedzialności przed Bogiem za zbawienie dusz, swej pieczy powierzonych pilną zwracali uwagę na pisma, pośród swych parafian rozszerzanych i ich przed każdem nowem, podejrzanem pismem ustrzegali, a nas bezwłocznie o tem zawiadamiali. Waszą zaś, najmilsi dyecezyanie, obowiązkiem będzie, okazać powolność i posłuch pasterzom waszym przez Nas ustanowionym, gdy was przestrzegać będą przed niebezpiecznemi pismami.

Tę samą powolność i posłuch dla waszych pasterzy zalecamy i przykazujemy wam zachować, gdy was przestrzegać będą przed onymi niepowołanymi orędownikami, agitatorami, którzy radzi zjawiają się na waszych zgromadzeniach i zebraniach ludowych, aby i tam żywem słowem podobnie zgubne a niebezpieczne zasady rzerzyć między wami, jak w pismach dopiero co przez nas potępionych.

Nie, Ukochani w Panu, nie dajcie się skusić po-

— A to wy! Bóg wam zapłać, moje dzieci, żeście przyszli pożegnać się ze mną.

— Oj dobrodzieju, nasz ojcze! — wołano wśród łkań zewsząd.

— Trudno, podobało się Panu wezwać sługę Swego, więc idę!

— Zlituj się! nie opuszczaj nas, co my sieroty poczniemy.

Ludzie padali na kolana i czołgali się ku łóżku.

Ksiądz odetchnął ciężko raz i drugi, poczem, zaczerpnąwszy sił, zaczął mówić:

— Oto dwadzieścia lat, jak jestem z wami, a wśród tego czasu ileż radości i pociechy spłynęło na mnie... Jeżelim cokolwiek dla was uczynił, tom sowicie zapłacony i wynagrodzony... Umieram spokojnie, bo ufam, że chociaż mnie tu nie będzie, zachowacie moje nauki i przestrogi. Skoro stanę przed Panem... prosić Go będę, aby wam siły i wytrwałości w dobrem udzielił... Wy, nawzajem, pomnijcie czasem o mojej biednej duszy!...

Jęk i płacz rozdzierający aż wstrząsał wątłą chatą, a echo żalu, wybiegając przez otwarte okna, łączyło się ze szlochaniem stojących i płynęło hen daleko.

Ksiądz przymknął znowu oczy i dwie duże łzy wypłynęły mu z pod powiek.

Po chwili drżącą ręką podjął leżącą przy łóżku książkę, otworzył ją i nakazawszy ręką milczenie, jął wątłym głosem czytać Litanię za konających. Ludzie z początku nieśmiało łączyli się ze słowami modlitwy, potem coraz wyraźniej słychać było wśród łkania ich przerywaną prośbę:

„Módl się za nim!

„Odpuść mu Panie!

„Wybaw go Panie!“

Uciszyły się wreszcie wołania, tylko jęk głuchy towarzyszył dalszym błaganiom samego już kapłana:

„Jezu dla mnie konający, przy tem skonaniu mojem, zmiłuj się nademną!...

„Najświętsza Maryo pod krzyżem stojąca, przy skonaniu Syna Twego obecna, przybądź i mnie na pomoc!...

„Panie, w ręce Twoje oddaję ducha mego i odpoczynek wieczny daj mi Panie, a światłość wiekuista niech mi świeci!...“

Książka wypadła z ręki, a ludzie odrętwieli z bólu i wrażenia, załzawione oczy utkwili w konającego.

nętom tych niesumiennych uwodzicieli, którzy usiłują pozyskać was mrzonkami i bałamuctwami, bo choć was zapewniają, że tylko waszego dobra pragną, dążą świadomie lub nieświadomie do innych a nie dobrych celów. Nie słuchajcie ich, bo język ich zdradliwy w uściech ich (Mich. 6, 12). Język ich przywykły mówić kłamstwa (Jer. 9, 5) jak czytamy w przypowieściach: nie miłuje prawdy a usta ślizkie czynią zatracenie (Prov. 26, 28). Uważcie, aby nie zatracili w was wiary i nie odwrócili was od waszych pasterzy. Prędzej czy później dosięgnie ich sprawiedliwość Boża, która chwyta mądre w ich chytrości a radę przewrotnych rozsypuje (Psalm. 5, 13). Kto jest przewrotnego serca, nie najdzie dobra, a kto wywraca język, we złe wpadnie. (Prov. 17, 20) upad fałszywego języka, jako gdy kto na tło spadnie: tak złośników upadek prędko przyjdzie (Eccls. 20, 20). Patrzcie tedy, aby słuchając ich nie staliście się sami złośnikami, bo czytamy w Piśmie Bożem, iż złośnik posłuszen jest językowi złośliwemu, a zdradliwy słucha uwag kłamliwych (Prov. 17, 4). Sprawiedliwość Boża, dosięgając gorszycieli, dotknąć może i pogorszonych i spełni na nich to, co zapowiedział u Proroka: oto ja nakarmię ten lud piołunem i napoję je wodą żółci (Jerem. 9, 5). Przyjmując i słuchając zdradliwych agitatorów na waszych zgromadzeniach, tamujecie przystęp do nich waszym prawowitym pasterzom i staniecie się, jako owce bez pasterza, jako wojsko bez wodzów. Wówczas stać się może, że w trosce doczesnej, zresztą godziwej i dozwolonej za daleko pójść możecie, zagrzebać się zanadto w ziemi i stracić z oczu, co w górze jest. Katolicy prawi wiedzą o tem dobrze i dlatego szukają i radzą się nawet w sprawach doczesnych swo ich pasterzy od Boga im na przewodników danych a od własnego biskupa posłanych. Nie gromadźcie się przeto, powtarzamy tu wam, cośmy już zalecili robotnikom, pod sztandarem bezbożności dla obalenia całego przez Boga ustanowionego porządku lecz pod sztandarem Krzyża dla przywrócenia chrześcijańskiego porządku świata, w którym wyłącznie znaleźć możecie wasze dobro doczesne, jak i wieczne.

Kościół nie tylko nie jest przeciwnym stowarzyszeniom ludowym, ale owszem macierzyńską otacza je pieczołowitością i uświęci błogosławieństwem, jeżeli, obradując wspólnie na waszych zebraniach nad polepszeniem waszych doczesnych stosunków, uwzględniać przy tem będziecie prawo i porządek i nie będziecie spuszczać z oka warunków wszelkiego dobrobytu ziemskiego: pilności, oszczędności, trzeźwości, wiernej troskliwości o waszych najbliższych.

Trzymając się więc zdala od obcych, którzy was łudzą, poddawajcie się ochotnie i z zaufaniem pod kierunek i opiekę tych, „którzy miasto Jezusa Chrystusa poselstwo sprawują między wami. Ufając im, okażecie przez to ufność Kościołowi, który, jak świadczy historya, wzorem swego Mistrza i Pana, tulił do swego łona i osobliwszą otaczał opieką maluczkie, słabe, wzgardzone i prześladowane od świata. Kościół to bowiem zdruzgotał łańcuchy niewolnictwa; on lud wziął w swoją

On jednak jakby mu sił przybyło, uniósł się na ręku, rozjaśnił twarz i dziwnie dźwięcznym głosem rzekł:

— Otom gotów!... Mój Boże! — dodał po chwili — ilum to ja nad grobem ostatnie śpiewał pożegnanie... a mnie kto zaśpiewa tak szczerze, tak serdecznie, jakem ja to czynił?...

Nagle otworzył usta i z piersi jego wydobyło się drżące:

— *Requiescat in pace!*

Zamiast *Amen* odpowiedział mu jeden wielki chór płaczu.

X. Anzelm opadł na poduszki, począł oddychać coraz wolniej i ciszej, aż z ostatniem tchnieniem uleciała ta zacna dusza sługi Bożego przed tron dobrotliwego Pana.

Upłynęło już lat dwadzieścia od śmierci X. Anzelma, a dotąd pamięć jego żyje wśród Jaworzan. Podczas długich, zimowych wieczorów jedni drugim opowiadają o nim różne legendy. Ludzie przywykli liczyć czas według jego bytności i dlatego mówią w Jaworzynie: stało się to za pierwszego, drugiego, dziesiątego i t. d. roku X. Malutkiego. Większość pierworodnych synów jaworzyńskich nosi ku jego czci imię Anzelma.

Kto zechce zajść na cmentarz miejscowy, z łatwością odnajdzie wśród szeregu innych grobów, jedną większą mogiłę, nad którą cztery brzozy zwiesiły swoje płaczące korony. Troskliwe koło niej krzątać się muszą ręce, bo darń zieleni się zawsze świeżą trawą, a wieńce i barwne kwiaty pokrywają ją szczelnie. U wezgłowia mogiły stoi krzyż drewniany z Bożą Męką, a pod nim zwykły kamień polny, na którym czytać można:

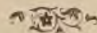


TU SPOCZYWA

ś. p. X. ANZELM MALUTKI

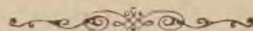
PROBOSZCZ I OJCIEC

PARAFII JAWORZYŃSKIEJ.



Requiescat in pace.

(Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie).



opiekę, kiedy bezprawnie obchodzono się z nim, czyniąc z niego igraszkę okrucieństwa i samowoli bezlitośnych panów i depcąc w nich godność człowieczą; on wobec całego świata postawił go obok potężnych i wielkich, jako ich braci w Chrystusie. Kościół to zakładał szkoły przy kościołach parafialnych i klasztornych wtedy, kiedy rządy świeckie nie zwracały jeszcze wcale uwagi na oświatę ludu. On synom ludu otworzył wstęp do stanu duchownego, podniósł ich do najwyższych godności, podniósł jako świętych, do samejże nawet czci ołtarza. Tak działał Kościół przez wszystkie wieki swego istnienia! Czy dziś ustał w trosce o dobro ludu? Czy dziś większa połowa pasterzy w kraju nie wyszła z pod słomianej strzechy wieśniaka? czyż nie są oni kość z kości waszej i krew z krwi waszej? Czyż chcieliby się was zaprzeć? czy mogliby zapomnieć, co ich bolało i dolegało, gdy z wami dzielili chleb czarny? Nie, owszem, znając wasze bole, wasze troski, wasze niedostatki i wasze potrzeby, wesprą was doświadczoną radą i poprą wasze słuszne i sprawiedliwe żądania swoim wpływem skuteczniej, aniżeli nie proszeni i niepowołani opiekunowie to uczynić mogą, gdyby nawet szczerze chcieli. Trzymając się ostatnich, odstręczylibyście tylko od siebie wszystkich ludzi porządku, zniechęcilibyście tych, którzy szczerze pragną waszego dobra, chociaż nie należą do waszego stanu, znacznie opróżnilibyście załatwienie najpilniejszych potrzeb, a co najgorsza, stalibyście się łupem i ofiarą anarchistycznych żywiołów. Od tego uchowaj Boże!

W końcu sprzeniewierzylibyśmy się naszemu pasterskiemu powołaniu, gdybyśmy nie ponowili naszego i Ojca św. głosu w sprawie katolickiej prasy. Oby zatruwające serce i obyczaje pisma zniknęły z domów katolickich i ustąpiły miejsca szczerze katolickim, utwierdzającym wiarę i niewinność. Oby Duchowieństwo i wierni połączyli się w usiłowaniach około utrzymania i zakładania takich dzienników, które spełniają zadanie, naznaczone prasie katolickiej przez Ojca św. Wtedy nie będzie nasz kraj katolicki żywił swojemi funduszami trucicieli, zakażających jego krew serdeczną; nie będzie przyklaskiwał tym, którzy szydzą z jego wiary i pobożności; ustanie nieuczciwe igranie z wrogiemi Kościołowi zasadami i zapatrywaniami na życie, a zarazem idąca z niem ręka w rękę obojętność religijna. Wtedy też skutkiem przejęcia się zasadami katolickiemi ogółu znajdą się także sposoby i drogi ku temu, aby bez wstrząśnień i zaburzeń zapewnić społeczeństwu to szczęście, jakie na ziemi jest możliwe.

Troska o dobro dusz waszych, Najmilsi, wśród tylu innych trosk temi czasy pomnożonych, najusilniej przygniata nas, pragniemy przeto gorąco widzieć was utwierdzonych w łasce Pana naszego Jezusa Chrystusa i dlatego kończymy słowami Apostoła: „A sam Pan Jezus Chrystus i Bóg a Ojciec nasz, który nas umiłował i dał pocieszenie wieczne i nadzieję dobra przez łaskę, niech napomina serca wasze i utwierdza we wszystkim uczynku i w mowie dobrej“ (II. Tess. 2, 16, 17).

Dan w grudniu 1893.

† *Seweryn*, Arcybiskup lwowski, obrz. łac.
† *Łukasz*, Biskup przemyski, obrz. łac.
† *Ignacy*, Biskup tarnowski.

Brazylijczyk.

Od samego ranka w wiosce
Już zbierają się wieśniacy;
Zapomnieli nawet dzisiaj
O codziennej swojej pracy.

Wśród rozmowy ożywionej
Słychać hałas wciąż i krzyki:
Pan tu wielki dziś przyjechał
Aż z dalekiej Ameryki.

Tłum wieśniaków go otacza,
Patrzą nań, jak na raroga,
Niby pan, a niby nie pan;
Mina dzielna i niesroga.

Opowiada o Brazylii
Im przeróżne, dziwne dziwa,
Same rzeczy niestworzone,
Jak to w kraju cudzym bywa.

„Hej!“ powiada: „co tam bogactw,
„Warto tam pojechać po to;
„Gdzie jest drzewo, tam i owoc,
„A gdzie góra, tam i złoto.

„Ziemi dadzą, ile zechcesz,
„Choćby całe jej obszary:
„Praca lekka, nic nie robisz,
„A pieniędzy masz bez miary.

„Bo motyką tylko dziubniesz,
„Już masz złota pełną furę;
„Zdarłeś buty — strzelasz zwierzę,
„I już masz na buty skórę.

„Jeść zachciało ci się — idziesz,
„Zrywasz sobie liście z drzewa,
„Lub daktyle, winogrona,
„I już jeść się odechciewa.

„Pola są pokryte zbożem,
„Choć nie siejesz, wszystko rośnie,
„I to ciągle, przez rok cały,
„Czy to w zimie, czy po wiośnie.

„Masz wszystkiego podostatkiem,
„Choćby tylko ścinać kosą;
„Żyto, jęczmień i pszenicę,
„Kukurydzę, owies, proso.

„Jednem słowem wszystko, wszystko,
„Czego tylko kto zapragnie:
„Zboża tam przynajmniej tyle,
„Ile u nas błota w bagnie".

Tak rozprawia Brazylijczyk,
Opowiada o swym kraju;
Mówi, że tam w Ameryce,
Lepiej jeszcze, niżli w raju.

Więc słuchają go kmiotkowie,
Wytrzeszczyli mocno oczy,
I napół już teraz wierzą,
Że jest taki kraj uroczy.

Ale stary Maciej, człowiek,
Co to zjeździł już świat cały,
Rzecze: „Nie mów pan głupstw takich,
„Boby dzieci cię wyśmiały;

„My tu także kraj wasz znamy,
„Źle i dobrze tam, jak wszędzie:
„Nigdzie w świecie nie ma raju,
„Nigdzie go też i nie będzie.

„Ty ajentem jesteś płatnym,
„Więc ci o to tylko chodzi,
„Byś najwięcej nas wywoził
„I wyzyskał jako złodziej.

„Niech tam sobie inni jadą
„I podzielą lepszą dolę,
„My zostaniem na swej ziemi,
„By uprawiać ojców rolę.

„Tutaj żył nasz dziad i pradziad,
„Tu królowie nasi byli;
„Nie wyprzemy się tej ziemi
„I w najcięższej życia chwili".

Rzekł to, a już wieśniak każdy,
Do swej gleby przywiązany,
Śmieje się i Brazylijczyk,
Wnet przez wszystkich był wyśmiany.

Zaraz koniec wam opowiem,
Może się to na co przyda:
Oto żandarm poznał w panu
Przebranego pięknie żyda.

Żyd już dawno był ajentem
I wywoził wciąż wieśniaków:
Dzisiaj chudak siedzi w kozie
Bez pańskości swojej znaków.

O Wy bracia, moi dobrzy!
Strzeżcie się tych wszystkich panów,
Co to gwałtem wykierować
Chcą Was na Amerykanów.

Ludwik z Mazowsza.

Włościanie wielkopolscy.

(Pod rządem pruskim).

(Ciąg dalszy).

2. Język ludu wielkopolskiego różni się od języka, którym książki i gazety piszą i osoby wykształcone mówią, dość znacznie. Włościanie jednak, którzy dużo czytają i obracają się pomiędzy wyższemi stanami, mówią wcale dobrze i umieją wypowiedzieć wszystko, co myślą i czują; ale i ogół chłopów można doskonale zrozumieć, choć mają wiele odrębnych wyrażeń, a inne znowu przez zmianę głosek przeinaczają. I tak zamiast głoski *a* używają *o*, więc nie mówią: ja, mam, biały, zobaczysz, pan, ale *jo, mom, bioły, zoboczysz, pon.* W niektórych zaś wyrazach w miejsce *e* kładą *a*, naprzykład zamiast kapelusz mówią *kapalusz.* Czasem też przed głoską *a* kładą *j* i nie mówią Agnieszka, arkusz, atrament, lecz: *Jagnieszka, jarkusz, jatrament*; w innych znowu słowach przed głoską *a* dodają *h*, a *e* przemieniają na *y* i mówią zamiast: apteka, armata, *haptyka, harmota.* Bardzo często zmieniają całe wyrazy i mówią: ale *abo*, tak *już-cik*, dla siebie *dlu-tie*, jesteśmy *someśmy*, oczy *ślepie*, naga *gira*, kiedykolwiek *kikolek* szewc *świec*, jubileusz *lubiejusz* i t. d. Tam zaś, gdzie trzeba mówić przez, używają *bez* i odwrotnie; nie mówią tedy: szedł przez most bez czapki, ale: szedł *bez* most *przez czapki.*

Mają też włościanie dużo wyrażeń na oznaczenie przymiotów, a mianowicie wad; więc mówią na dziewczynę żwawą i raźną: *fryśna*; na zgrabną i zręczną: *szykna*; na ładną: *grzeczna*; na nieporządną: *glajda, glugla*; ambitny zowie się: *honorny*; figlarz: *filozofek*; chłopak zręczny, ale urwisz: *skórka na buty, mydłek*: ociężały: *lupa*; niedołężny, leniwy: *niedajmuta, ciemięga, ganajda*; powolny: *gielejza, grajda*; niezgrabny *niezglaźny*; z cicha pękł: *mucek, ćmuk.*

Skoro się zaś rozgniewa na kogo, czy to mężczyzna, czy kobieta, obrzuca go przezwiskami i złorzeczeniami wołając: *ty wątrobniku, smoczypysku, złodziejski portrecie, kultuniarzu, parchaczu* i t. d. *A bodaj cię tłukło! bodaj cię choroby świgały od nieba do ziemi! bodajś pękł! bodaj ci wszystkie kości ze stawów wyszły* i wiele jeszcze innych gorszych przezwisk i życzeń w gniewie używa. Wyznać trzeba, że to bardzo brzydka wada, zwłaszcza że niejeden łatwo się do klą-

twy przyzwyczaja i klnie często ledwie się zniecierpliwiwszy; w większym zaś gniewie nawet piorunami i djabłami przeklina, ale na pociechę trzeba i to dodać, że chłopek wielkopolski nie jest zbyt skory do gniewu i wielu jest takich, którzy nigdy nie klną.

Gdy Wielkopolanin spotka się z kim, zaraz go pozdrawia, mówiąc: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* a drugi odpowiada: *Na wieki wieków, Amen!* Jeżeli zaś spotkany jest znajomym, to pierwszy, usłyszawszy odpowiedź, zaraz dodaje: *Witajże Janie!* czy jak tam znajomemu imię, a ten odpowiada: *Bóg zapłać! Ja cię też witam!* Włościanie mówią sobie ty, po imieniu, czasem po nazwisku. Ludzie żonaci mówią sobie także ty, tak samo młodzieńcom i dziewczynom, ci jednak mówią zawsze zamężnym *wy*; i to się nazywa dwoić komu. Natomiast kumotrowie, choćby niezamężni i najmłodsi, zawsze sobie dwoją i mówią: *wy*, nawet bracia i siostry pomiędzy sobą, albo ojciec i matka z dziećmi, jeśli są kumotrami. Powiedzieć do kumotra albo kumoszki *ty*, znaczy to obrazić i ubliżyć ogromnie. Dzieci rodzicom mówią także wy, a mówiąc o nich do innych osób, nazywają ojca i matkę *oni*.

Wszystkim zwierzętom domowym, mianowicie zaś koniom i krowom, nadają włościanie rozmaite nazwy; już to odpowiednie do ich maści, już do przymiotów lub wad, jakie u zwierząt spostrzegają, już wreszcie odnoszące się do miejscowości, z której pochodzą, albo poprostu dają im nazwisko poprzedniego ich pana. Więc na konie mówią: *kasztan, karuszka* (kara klacz), *szpak* (ciemno-siwy), *deresz* (różowo-siwy), *robotny, łakomy, delikatny,* albo też: *niemiec, raszkowski, cyper;* pierwszy kupiony od Niemca, drugi w Raszkowie na jarmarku, trzeci Zippr'a. Krowy nazywają: *siwula, bestra, łysa, srokata, niemka, pogrzyboska* i t. d. Kury noszą nazwy: *czubatka, puziata, w czepku* i t. d.

Mają też włościanie jakby osobny język, którym przemawiają do zwierząt. I tak, popędzając konie, wołają: *wio, wio!* zatrzymując: *prr, prr!* skręcając na prawo: *hot, hot!* na lewo: *ćwe, ćwe!* przywołując zaś: *ciej, ciej!* Pędząc krowy i woły, mówią: *hoł, hoł, hoł!* nawołując krowę: *jałosia nah, nah, nah!* albo *biego! oha!* Orząc wołami, aby skręciły na prawo, wołają: *ocib!* na lewo zaś: *ksob!* Owiec nie pędzą pasterze, ale idąc przed niemi, wołają: *basie hej, hej hej!* zawracając je: *siep, siep, prrr!* Aby zwabić świnie i prosięta, mówią: *niudzia niud, niud, niud!* gdy je popędzają: *hor, hor, hor!* a odganiając precz: *huź, huź!* i *ciu, ciu!* Na gęsi, pędząc je, wołają: *le-la, le-la, buluszki!* a przywołując: *bul, bul, bul!* lub też *pyl, pyl, pyl!* Na kaczki przywołując: *kysiuchny, kyś, kyś, kyś!* albo *kacia kać, kać, kać!* gdy zaś odpędzają: *haruś, haruś, haruś!* Na kury przywołując: *dziuba, dziubą, dziuba-na!* odpędzając: *a wsio, a wsio!* Na indyki wołają: *kur, kur, kur! gul, gul, gul!* a także *tur, tur, tur!* Psa wołają: *nata! sa, sa, sa!* odpędzając go: *a pódziesz!* szczując zaś kogo, mówią: *huzie go!* szczując świnie: *huzie-świe!* Na kota, aby go zwabić, wołają: *mśnia ci, ci, ci!* odpędzając zaś: *a psik!*

Małych dzieci nie uczą włościanie odrazu mówić tak, jak sami mówią, ale wpierw przemawiają do nich innym, tak zwanym dziecinnym językiem. Tak tedy mówią do dziecka zamiast jeść: *papać, papu*; pić: *tutu*; chleb: *beba*; mleko: *mlumlu*; iść spać: *nyny*; iść na dwór: *channy, dia*; chodzić: *tuptać*; jechać: *hotty*; zimno: *buba*; ogień: *gaga*; parzy: *ch-ch*; ładnie: *cacy*; strasznie: *be*; kolebka: *lula*; krowa: *nana*; owca: *basia*; koń: *hotta*; świnia: *niudia*; gęś: *bulka*; kaczka: *kysia*; kura: *dziuba*; pies: *ciucia*; kot: *minins*.

Wielkopolanie dają też sobie nawzajem bardzo ochoczo różne przydomki i przezwiska stosowne do zajęć lub też wad i przymiotów, jakie w sobie upatrują; a które to przydomki i przezwiska zmieniają się z biegiem czasu w nazwiska tak, że dzieci przezwanych nie nazywają się już prawdziwem nazwiskiem ojcowskiem, ale owem nazwiskiem uczynionem z przydomku. Więc naprzykład: pewien wyrobnik oprócz do pracy rolnej, najmował się w dni targowe do pośredniczenia w kupnie i sprzedaży, tak zaraz sąsiedzi przezwali go kupcem i dzieci jego już się Kupcami nazywają. Jeden znowu ojciec, mający pięć córek w domu, mówił każdemu młodemu parobczakowi zięciu, wnet więc nazwano jego samego Zięciem. Pewnego bogatego gospodarza, który lubił mianowicie złote pieniądze i gdzie mógł, chwalił się niemi, nazwano złotnikiem; z czasem zapomniano prawdziwego nazwiska i on i dzieci jego nazywają się Złotnikami. Inny młody gospodarz, odważny i dzielny, został nazwany zuchem; potem ze zucha zrobiono żucha, co jeszcze później przerobiono na żuchowskiego. No, i dziś wnuki owego dzielnego chłopka nazywają się Żuchowscy; a ponieważ są majętni i wykształceni, przeto uchodzą nawet za szlachtę, bo jest też szlachecka rodzina tego nazwiska.

Są w Wielkopolsce takie okolice, jak naprzykład niektóre wsie w powiecie gnieźnieńskim około Witkowa, w których lud, mówiąc, słowa przeciąga, jakby śpiewał; w wielu zaś wioskach powiatów krotoszyńskiego i odalanowskiego włościanie seplenią czyli mazurzą, to jest głoski sz, cz, ż wymawiają jak *s, c, z*, a znowu głoski s, c, z wymawiają jak *sz, cz, ż*. Nie mówią tedy: szklanka, czolo, żarna, ale *sklanka, coło, zarna*; a zaś sałata, cynamon, zamek wymawiają: *szałata, czynamon, żamek* i t. d.

Podane tu sposoby mówienia i różne wyrażenia, lubo zebrane z bardzo wielu okolic Wielkopolski, to przecież nie obejmują jeszcze wszystkich i być może, że tu i owdzie używają różnych innych; ale to pewna, że przytoczone przez nas znane są wszędzie i małym chyba tylko ulegają zmianom. *(C. d. n.)*

Wspomnienia starego Kobziarza.

(Ciąg dalszy*).



Jak już wspomniałem, wracałem r. 1865 do domu przez *Lublin*. Byłbym nie zatrzymywał się w tem mieście, ale jeden znajomy mi powiedział, że widział służącego X. Biskupa *Kalińskiego* z *Chełma*. Byłem ogromnie ciekawy, co on tu robi, tak szukam go na umor. Dopiero późnym wieczorem znalazłem go zapłakanego w jednym mizernym *zajeździe*.

— Co ci jest? — powiadam — co ty tu robisz?

— Oj, Franciszku — powiada — Franciszku, wy nie wiecie, co się to z nami dzieje, już siódmy tydzień.

— Z kim? — pytam się przestraszony.

— Ze mną — powiada — i z X. Biskupem. Ja, jak ja — powiada — ale X. Biskup! Już tylko cień z niego został. Męczą go, że niech ręka Boska broni każdego żyjącego człowieka.

— Kto go męczy? — wołam — jak go męczy? gadaj, człowieku, jak najprędzej, bo nic nie wiem.

— Słyszeliście — powiada — która godzina wybiła?

— Dziesiąta — mówię.

— Dziesiąta — powiada — godzina w nocy, a gubernator dopieroco zawezwał X. Biskupa do siebie. Będzie go trzymał i dręczył pewnie gdzie do pierwszej albo i drugiej po północy. Wróci starowina zgryziony i do rana nie będzie mógł zasnąć. Koło dziewiątej rano przyszlą mu jakiego urzędnika niby po interesie, potem drugiego i trzeciego i tak do nocy, a w nocy idź znowu do gubernatora. Tak było w *Warszawie* przez sześć tygodni, a teraz zaczyna się w *Lublinie*. Nie wytrzyma dłużej ten święty staruszek, nie wytrzyma. W *Warszawie* mdlał mi już kilka razy z osłabienia i wycieńczenia.

— Ta i czegóż — powiadam — oni go tak dręczą, przecież car dopieroco chłopom w *Petersburgu* powiedział i na swoje cesarskie słowo się powołał, że wam wiary nie pozwoli zmienić.

— Tak on powiedział, więc też oni niby nie żądają od Biskupa, żebyśmy na *schyzmę* przeszli, tylko żeby nabożeństwo z polskiego na moskiewskie zmienić, żeby z kościołów organy powyrzucać, żeby *różaniec* i *szkaplerze* znieść, żeby księża czytali Ewangielię nie przy ołtarzu, tylko przy jakichś *carskich wrotach*, żeby w kościele nie klękać nawet podczas *Podniesienia*, nawet przy wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu. Jeszcze to niecałkowita *schyzma*, ale jakby się to zrobiło, to potem ona nastąpi. X. Biskup to przewiduje i nie chce się na żadne zmiany zgodzić, bo i jakżeby mógł zresztą cokolwiek zmienić w tem, co Kościół św. katolicki postanowił. A Moskale ciągle na to napierają i tak w *Warszawie* przez sześć tygodni go męczyli, ale nic nie zyskali. Kiedyśmy wyjeżdżali, kazali mu wstąpić do *Lublina* i tu zapewne rozpocznie się to samo na nowo.

Tak z tym służącym siedzimy i rozmawiamy.

Przeszła 11 ta godzina, przeszła 12 ta, przeszła 1 sza po północy, przeszła 2 ga, przeszła 3 cia, a X. Biskupa jak nie widać, tak nie widać. Dopiero przed samą 4 tą zadzwonił. Służący pobiegł, a ja zostałem w jego stancyi, bom już nie chciał X. Biskupa trudzić żadą rozmową.

Za jakie pół godziny wrócił służący uradowany.

— Chwała Bogu — powiada — chwała Bogu!

— Cóż takiego? — pytam się go także uradowany.

— Jak tylko — powiada X. Biskup do pokoju wszedł, tak zaraz do mnie mówi z uciechą: „Pojedziemy, Walku, do domu. Przecież się raz skończyło. O będę też to spał za wszystkie czasy“.

— W *Warszawie* często przy nim po całych nocach siadywałem, zwłaszcza, jak mu źle było, tak teraz się zapytałem, czy mam zostać.

— O nie! — powiada — idź spać, Walku, ty także potrzebujesz snu.

— A jak ty, myślisz, Walku — na czem się to skończyło?

— Nic innego — powiada — tylko od cara musiał przyjść rozkaz, żeby nam Wiary nie ruszać, tak i X. Biskupowi dali spokój.

Mnie się tak samo zdawało, więc bardzośmy się

---

*) Zobacz numera 44, 45, 47, 48, 50 *Krakusa* z r. 1893.

obaj cieszyli. A kiedyśmy mieli iść spać, odmówiliśmy sobie pacierz po cichu, a głośno *Pod Twoją obronę*.

Nazajutrz pożegnałem się z Walkiem i poszedłem; X. Biskupa nie widziałem, bo jeszcze spał. Dopiero za miastem jakoś żal mnie ogarnął, żem nie zaczekał, aż X. Biskup wstanie.

— Hej! — myślę sobie — Bóg jeden tylko wie, czy ja go jeszcze zobaczę...

Nawet szczęścia na sanie nie wzięli.

Bajka, podana na konkurs przez Stanisława Śliwę.

Idę raz do Limanowy i patrzę, a tu furman staje, wychodzi z wozu, idzie przed konie, rzuca kapelusz na ziemię i przejeżdża przez ten kapelusz; wraca potem, bierze ze ziemi kapelusz, wdziewa na głowę i dalej jedzie. Pytam się go, co to ma znaczyć, a ten mówi: „Czyście nie widzieli, że zając drogę przeleciał?“ Więc naśmiałem się z tego i przedstawiłem mu, że to zabobon, ale widać było po jego minie, że mi nie dał wiary.

Ojciec zaś mój lepsze jeszcze opowiadali zdarzenie. Kiedy byli chłopakiem, to w onych czasach było w naszych okolicach mnóstwo wilków. Nieraz te potwory podkopywały się do stajen i zagryzały barany, cielęta i co się tylko dało. Więc niedaleko od nas jeden gospodarz (już pomarł) wczas rano wstaje, budzi parobka i mówi: „Wojtek! napaś konie, bo pojedziemy do lasu“. Wojtek konie napasł, zaprzągnął, wsiedli z gospodarzem na sanie i wio do lasu. Jak do dziśdnia, droga jest koło domów, jadą nią, a tu kobieta idzie po wodę z konewkami i przeszła im drogę. Gospodarz mówi do Wojtka: „Wiesz co? stanijno!“ „A cóż?“ mówi Wojtek. „Wróćmy się!“ „Dlaczego?“ „Nie pojedziemy, boby się nam dzisiaj nie darzyło“.

Więc dobrze, Wojtek wrócił i przyjechali próżno do domu.

Na drugi dzień budzi Wojtka gospodarz wcześniej, aby konie napasł, bo pojadą do lasu. Wojtek napasł konie i wcześniej niż zwykle wyjechali z domu. Już byli niedaleko lasu, a tu przelatuje im zając drogę. Gospodarz woła na Wojtka: „Widzisz! lepiej się wrócić, bo to pewne nieszczęście, gdy zając drogę przeleci“. Wojtek mówi: „Wczoraj baba, dziś zając. Będziemy tyle mitrężyć?“ „Co tobie do tego — mówi gospodarz — ja ci każę, to wracaj! Lepiej być ostrożnym, niż wpaść w jaką okazyę“. „Mielibyście narzekać — mówi Wojtek — skróś mnie, żeście wpadli w nieszczęście, to wróćmy“. I znowu przyjechali do domu próżno.

Na trzeci dzień, bo drzewo się w domu wykończyło, trzeba było koniecznie do lasu jechać. Wojtek napasł konie i obydwa z gospodarzem pojechali. Już do lasu wjeżdżają, a tu przez drogę przelatuje wilk. Wojtek mówi do gospodarza: „Ej, gazdo, mnie się widzi, że to jest prawdziwe nieszczęście, drogę nam przeszło“. Gospodarz powiada: „A widzisz? dzisiaj to mamy szczęście, ja już dawno o tem słyszałem, że to zwierzę, to wróży prawdziwe szczęście, jak się z niem kto spotka“. „Ja radzę — mówi Wojtek — abyśmy się do domu wrócili“. „Jak ci mówię, że szczęście — powiada gospodarz — to szczęście, jedź i kwita“.

Zajechali w las, konie parobek odłożył, dał im siana, obydwa poszli w las, aby drzewo pościnać i włożyć na sanie i wrócić szczęśliwie do domu. Gdy pościnali, gospodarz mówi Wojtkowi: „Idźno i zajrzyj, czy się konie nie powikłały“. Idzie on Wojtek, patrzy się na konie, a tu przewrócone obydwa; jeden nawet do góry nogami leży, a wilk w jego kadłubie uwija się zażarcie. Leci Wojtek do gospodarza i woła: „Gazdo, gazdo! dawajcie siekiery i chodźcie prędzej, bo szczęście wlazło do środka konia jednego i żre!“ Gospodarz łap za siekierę, parobek dorwał drugiej, wyprzedził gospodarza i wprost napada na zajadłego wilka i zabił go w koniu. „No, gospodarzu — powiada — mówiliście, że to szczęście, to je teraz macie; zabiłem wam szczęście, ale wy konia nie macie“. Drugi koń był powikłany i ledwo że się nie udusił, szczęście tylko, że Wojtek poprzerzynał postronki. Przywlekli się próżno do domu, bo gospodarz nie chciał nawet szczęścia zabitego wziąść na sanie.

Wiadomości ze Sejmu.

Dnia 10 b. m. po uroczystych nabożeństwach, odprawionych w kościołach obu obrządków, nastąpiło otwarcie naszego Sejmu. Marszałek krajowy książę *Sanguszko* zagaił Sejm piękną przemową. Wspomniał w niej o klęskach, jakie w tym roku na kraj nasz spadły i pierwszej pomocy, jakiej udzielono z funduszów krajowych i rządowych dotkniętym klęskami mieszkańcom. Tymczasem zebrał Wydział krajowy dokładne wiadomości co do rozmiarów klęski i przedłoży Sejmowi wnioski co do dalszej pomocy. „Pomoc kraju i państwa — mówił książę Marszałek — ma za zadanie jedynie tym, którzy rzeczywiście zapracować nie są w stanie, dać możność do wyżycia, oraz umożliwić obsiew tym, dla których jest on niepodobnym. To też w interesie ludności naszej, w interesie tych, którym dopomódz chcemy, leży, aby ta pomoc była ostrożnie i sumiennie rozdzielaną, w przeciwnym bowiem razie działa zgubnie“. Wymienił następnie Marszałek wnioski, nad któremi Sejm będzie obradował, wspomniał o polepszeniu się budżetu krajowego i zniżeniu w tym roku dodatków krajowych o 3 ct. na reńskim, o wystawie kra

wej, która w tym roku odbędzie się we Lwowie, o zaszczytnem uznaniu, jakie Najjaśniejszy Pan wyraził w Jarosławiu reprezentacyi naszego kraju i p. Namiestnikowi hr. *Badeniemu* i wniósł okrzyk na cześć Cesarza. — Po Marszałku zabrał głos p. Namiestnik hr. *Badeni.* Wytłómaczył nieco późniejsze zwołanie Sejmu przez to, iż Rząd chciał uszanować dni świąteczne obu obrządków, lecz gdyby zaszła potrzeba, to Sejm może być jeszcze zwołany. Zapowiedział kilka przedłożeń sejmowych i z wrodzoną sobie rzetelnością i sumiennością przedstawił stosunki administracyjne; niczego nie ukrywał, ani nie upiększał, a niesprawiedliwe posądzenia odparł.

Posłowie podzielili się już na komisye i w nich obradują nad wszystkiemi sprawami kraju i wnioskami, które co chwila przybywają. Jednym z najważniejszych takich wniosków jest ten, który świeżo w imieniu tak zwanego *Koła konserwatywnego* czyli całej prawie szlachty w Sejmie złożył hr. Stanisław *Badeni.* Chodzi tu o to, żeby przestarzałą i dziś już niestosowną ustawę o ciężarach szkolnych znieść, a zaprowadzić taką, podług której dwór płaciłby na szkoły wiejskie równomiernie z gminą, tak na płacę nauczyciela, jak i wszelkie inne wydatki. Wniosek to dla włościan korzystny, bo zamiast 9 procent od bezpośrednich podatków, płaciliby włościanie 6 procent, a tak samo i dwory. Ciężar ujęty gminom spadłby tym sposobem na dwory, ale kiedy sama szlachta ciężar ten pragnie wziąść na siebie i włościanom zrobić tak znaczną ulgę, to chyba trudno nie przyjąć tego z wdzięcznością i uznaniem dla niej. Sprawy tej, tak dla włościan ważnej, *Krakus* nie spuści z oka i kochanym Czytelnikom będzie donosił, co się dalej z nią w Sejmie dziać będzie. Tymczasem wita on wniosek *Koła konserwatywnego* z wielką radością, a wszystkich posłów sejmowych jak najusilniej prosi, żeby za tym wnioskiem głosowali.

Jeszcze jedna ciekawa nowina ze Sejmu: Oto ludzie, którzy chcą szerzyć rozruchy i zaburzenia po całym świecie, mają i u nas swoich przyjaciół i naśladowców. Musi tem jakaś jedna ręka kierować, kiedy się to tak wszędzie naraz odzywa: a jak u nas, to musi być jakiś związek ze znanymi Czytelnikom *Młodymi Czechami,* skoro to z ich powodu niby odgrażają się nasi wichrzyciele Sejmowi. Wiadomo, że posłowie polscy w *Radzie państwa* uznali, że Rząd miał słuszny powód zaprowadzić stan wyjątkowy w *Pradze.* (Rząd zmuszony był do tego rozruchami i bijatykami, wszczynanemi przez *Młodoczechów,* a grożącemi bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu w Czechach). O to więc głosowanie obrazili się nasi miejscowi wichrzyciele na posłów i na cały Sejm. W dzień otwarcia Sejmu rozlepili raniutko wielkie plakaty po ulicach, wzywając lud, żeby się pomścił za tę niegodziwość. Odgrażali się, że rzucą w Sejmie taką bombę, jak niedawno w Izbie deputowanych w Paryżu Rozumie się, że te plakaty straż zaraz pozdzierała, a pogróżki są małpiarstwem tych zamachów, jakie wichrzyciele wykonali w Paryżu, w Hiszpanii, w Sycylii i t. d. Ale znak to zawsze zły, bo pokazuje oczywiście, że są u nas ludzie gotowi w zaślepieniu na wielkie zbrodnie, a prowadzeni i rządzeni przez jakieś ukryte siły i rozkazy zagraniczne. Tem większy obowiązek ludzi uczciwych, dbałych o dobro kraju i swoje własne, żeby baczyli pilnie na wszystko, co nienawiścią tchnie, słowem lub pismem ją krzewi, a przez nią chce naszą ludność do rozruchów i zaburzeń przygotować i pobudzić.

NOWINY.

— **Uwaga.** Ze względu na przepisy prasowe, cofamy w *Odpowiedziach od Redakcyi* twierdzenie, jakoby p. Danielak należał do otoczenia redakcyjnego *Polskiego Ludu.* Moralnego przekonania jednak zmienić nie możemy, to jest to, że otoczenie redakcyjne *Polskiego Ludu* ostatni wiec krakowski przygotowało, ono pozostaje to samo. To moralne przekonanie mieć będziemy, choćby nawet *dokument,* na którym opieraliśmy pierwotnie swoje twierdzenie, miał się okazać nieautentycznym. Mniejsza zresztą o osoby, skoro artykuł redaktora *Polskiego Ludu* p. Wojnarowicza już się nie zmieni, a artykuł ten słusznie przez nas potępiony dowodzi, że p. Wojnarowicz nie był obcym tym, którzy wiec urządzali. Bronić ludu przed spychaniem go do socyalistów będziemy nadal z całych sił, a sądzimy że w tem usiłowaniu doznamy poparcia Kościoła i wszystkich dobrych ludzi w tym kraju.

— **Posłowi Fran. Kramarczykowi,** włościaninowi z pod Oświęcimia, zmarła w tych dniach małżonka bardzo zacna niewiasta. Z tego powodu wyraża *Krakus* p. Kramarczykowi głębokie i serdeczne współczucie.

— **Pierwsza ruska modlitwa do Serca Jezusowego.** Metropolita lwowski X. Sembratowicz polecił spirytualnemu gr.-kat. seminaryum duchownego we Lwowie X. Izydorowi Solnickiemu ułożyć t. zw. akafistos do Najsłodszego Serca Jezusowego według liturgicznych przepisów obrządku greckiego. (Akafistos jest to modlitwa ruska, podobna do naszego różańca). Ułożony przez X. Solnickiego akafistos, posłano w tłómaczeniu łacińskiem do Rzymu, a Ojciec św. udzielił mu swej aprobaty.

— **Wiadomości z Duchowieństwa.** Jego Świątobliwość Ojciec św. Leon XIII ty mianował X. Ignacego Świeżego, posła do Rady państwa i na Sejm szląski i c. k. profesora gimn., tajnym podkomorzym (Monsignore).

— **Zaburzenia w Pradze.** Ulice Pragi były wczoraj po południu widownią rozruchów, które przybrały znaczne rozmiary. Powodem zaburzenia był pogrzeb infanterzysty Sebastyana Mattouszka, który zginął w starciu ze strażnikiem policyjnym. Mattouszek, znany z awanturniczego usposobienia, aresztowany został w sobotę za hałaśliwe wybryki w jednym z szynków: przyczem, stawiając czynny opór straży policyjnej, otrzymał w brzuch śmiertelną ranę. Pogrzebowi towarzyszył liczny orszak ludności. Powracając z cmentarza,

kilkotysięczny tłum przeciągał przez ulice wśród okrzyków; „Pereat!“ (niech zginie!) i śpiewając rewolucyjne pieśni. Na placu Wacława nastąpiło starcie z oddziałem policyi, która, obrzucona kamieniami, użyła siecznej broni. Wiele aresztowanych osób natychmiast uwalniali towarzysze. Policya zdołała pochwycić zaledwie trzech ekscedentów, czeladników z zawodu, Trojana, Kruckyego i Bernascha. Dzienniki podnoszą zgodnie, że manifestacya czyniła wrażenie przygotowanej i poprzednio zorganizowanej. Po każdem natarciu policyi zbierał się tłum, jakby według dokładnie ułożonego planu. Wielu demonstrantów miało kieszenie wypełnione kamieniami i kawałkami żelaza. Okrzyki „Pereat“, „Niech żyje socyalna demokracya“ — prócz innych, antydynastycznych — wznosiły pojedyncze indywidua, a tłum podniecony zbiegowiskiem i walką, powtarzał je chórem, wśród zgiełku i zamięszania. W nocy rozstawione były na ulicach wojskowe patrole.

— **Z Węgier** donoszą, że w mieście Temeswarze podłożono pod jednę z kamienic bombę dynamitową. Bomba eksplodowała i zniszczyła kamienicę prawie doszczętnie. Z ludzi szczęśliwym wypadkiem nikt życia nie stracił.

— **Zbójca jako zakonnica.** *Budapesti Hirlap* donosi o następującym fakcie, który się stał w wiosce Boglar, komitatu peszteńskiego. W piątek wieczór zeszłego tygodnia przyszła do wójta miejscowego zakonnica i poprosiła o nocleg. Wójt kazał jej dać kolacyę i osobny pokój na nocleg. Młody parobczak, służący wójta, zaciekawiony niezwykłym gościem, zakradł się do pokoju, gdzie zakonnica miała nocować i schował się tamże. Gdy zakonnica miała się kłaść do snu i zdjęła swój habit, zobaczył ukryty parobczak z przerażeniem, że wrzekoma zakonnica jest mężczyzną, który wyjął z za pasa parę rewolwerów i położył na stole. Nie myśląc długo, parobczak wyskoczył ze swego ukrycia, chwycił rewolwer i wypalił w łeb owemu gościowi, który też odrazu padł trupem. Następnie parobczak dał jeszcze parę strzałów przez okno i widział kilku drabów umykających przez płot.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. D. w Rz. Zrobiliście doskonale, uśmiał się *Krakus* do woli. Róbcie tak dalej, a będzie dobrze. A co słychać z waszą Czytelnią? Serdeczne pozdrowienia.

P. W. Sob. w P. Bóg zapłać za list. Przewieleb. X. Kanonikowi powiedzcie, że się akurat tak stało, jak mówił.

P. E. W. w M. i *p. M. K. w N.* Serdeczne pozdrowienia po starej znajomości i podziękowania za pamięć. Prosi *Krakus* i rodziny pięknie pozdrowić.

Redakcyi Polskiego Ludu w Krakowie. Ponieważ mam pewne wątpliwości co do autentyczności *dokumentu*, na którym się opierałem, cofam z przyjemnością twierdzenie, jakoby p. *Danielak* należał do otoczenia redakcyjnego *Polskiego Ludu*, a tem samem jakoby to otoczenie ostatni wiec chłopski w Krakowie przygotowało.

Sz. Matusiak.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu)

Kraków 16 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od — złr. — ct. do — złr. — ct., za rzepak od 12 złr. 50 ct. do 13 złr. 40 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
21	*Nied. 3 Staroz.* Agnieszki p. męcz ☉	7	28	4	12
22	Pon. Wincentego i Anastazego m.	7	27	4	14
23	Wt. Zaślubienie N. Maryi Panny.	7	26	4	16
24	Śr. Tymoteusza bisk. męcz.	7	25	4	18
25	Cz. Nawrócenie św. Pawła.	7	23	4	20
26	Piąt. Batyldy i Pauli wdowy.	7	22	4	22
27	Sob. Jana Złotoustego b. w.	7	20	4	24

KSIĘGARNIA
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
Rynek, Pałac Spiski

poleca następujące **Kalendarze na rok 1894**:

ct

Kalendarz Albumowy, satyryczny pod redak. Or-Ota. Warszawa, 4°, str. 34, illustrowany . . . 65
„ **Ananas,** humorystyczny. Kraków, w 8-ce str. 135 50
„ **Gospodarz,** ludowy, w 8-ce, str. 126 . . . 30
„ **Józefa Czecha Kalendarz krakowski,** najlepszy ze wszystkich polskich kalendarzy, z działem informacyjnym obfitym, w którym podane są wyczerpujące wiadomości o podatkach. Część literacka zawiera artykuły o Kościuszce, jako w stuletnią rocznicę pierwszego powstania o niepodległość Polski 60
„ **Kartkowy** z adresami firm handlowo-przemysłowych krakowskich 50
„ **Dla gospodyń** przez L. C., w 8-ce, str. 280 80
„ **Raptularz.** Kraków, folio, str. 118, oprawny 40
„ **Illustrowany „Wieku“.** Warszawa 1894 80

Liczne kalendarze niemieckie i francuskie w cenie od 30 ct. do 1 złr. 50 ct.

Kantyczki, zbiór pieśni na cały rok z *przesyłką franco* po **55** i **60** ct.

☞ Na porto dołączyć należy 13 do 25 ct. ☜

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.